Cena 30 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 2 WARSZAWA — 1929 — 15 KWIETNIA 8 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Bóg — stwórca

Chrystjanizm przez dziewiętnaście wieków starał się usilnie wpoić w swoich wyznawców przekonanie, że on dopiero pierwszy dał światu prawdziwe i należyte pojęcie boga jedynego, stwórcy wszechświata. Jest to nic innego, jak prosta aneksja (przywłaszczenie sobie) dawnych pojęć religijnych na rzecz chrystjanizmu.

Również przez aneksję weszły do chrześcijaństwa pojęcia o matce boskiej — dziewicy niepokalanie poczętej, o synu bożym, o bogu — człowieku, o zmartwychwstaniu, o niebie, piekle i czyśccu, o chrzcie i wszystkich sakramentach, o aniołach, djabłach i t. d. *)

Wszystkie te stare, przedchrześcijańskie pojęcia podane są jedynie w nowej szacie, w zastosowaniu do osoby Chrystusa i zakrojone były na miarę przystosowaną do poziomu umysłów tłumów z pierwszych wieków chrześcijaństwa.

I jeżeli dziś występuje się przeciw nim, to występuje się dlatego, że pojęcia są nie tylko niezgodne z podstawami wiedzy i nauki, nietylko dlatego że przeczą najoczywistszym dowodom i prawdzie, lecz dlatego, że wprost obniżają zasadnicze pojęcie o istotnej praprzyczynie wszechświata, którą nawet najdawniejsze wielkie religijne systematy pogańskie uważały za pierwszego i jedynego, nigdy niepoznawalnego boga.

Bóg — lub jak kto woli: niepoznawalna przyczyna wszechrzeczy — ukazany został tłumom, jako istota, osoba, postać — po-

---

*) Zob. artykuł „O bogach zmartwychwstających“ w poprzednim n-rze Wolnomyśliciela Polskiego.

siadająca kształt, zajmująca miejsce, zamieszkująca gdzieś w górze (niebo), mogąca mieć syna, sama posiadająca płeć — jest bowiem mężczyzną, przejawiająca gniew lub łaskę, a więc uczucia czysto ludzkie. Jest to wprost człowiek ziemski, podniesiony do nieśmiertelności, do wszechmocy, do nieskończoności.

Dziś duchowni inaczej przedstawiają tłumom pojęcia o niebie i piekle, o obecności boga na każdem miejscu oraz o samej jego istocie, — a inaczej tłomaczą je inteligencji. I ta rozbieżność, ta dwoistość względnie rozmaitość wykładu „prawd" dogmatycznych jest już właśnie oznaką chylenia się idei chrześcijańskich do upadku. To samo było również oznaką upadku i dawnych religij.

Od kościoła, który rości sobie prawo być kościołem narodów Europy, narodów stojących już oddawna na czele pochodu ludzkości na drodze wiedzy i nauki, można wymagać szerzenia prawdy i cnót z serca ludzkiego wyrosłych, a nie podawania allegoryj (przenośni, innówek) mogących być dowolnie tłumaczonych, lub wprost przeciwstawiania się postępowi nauki.

To co przed wiekami, gdy zakres wiedzy był szczuplejszy i ogół do niej dopuszczony nie był, zostało ustalone, jako dogmaty — obecnie z rozszerzeniem zakresu wiedzy ludzkiej z rozwojem ludzkiej umysłowości, niezawsze da się wytłomaczyć nawet alegorjami.

Zobaczmy, jakie wysokie pojęcia o Bogu jedynym mieli starożytni poganie, owi bałwochwalcy, oddający cześć różnym posążkom i przedmiotom, w czem — nawiasem mówiąc — nie różnili się zbytnio od chrześcijan, odprawujących modły przed posągami i obrazami różnych świętych, lub zawieszających różne wota na ołtarzach.

Jedna z najdawniejszych ksiąg świata, hinduska księga Manu — tak zwane Prawo Manu napisana według obliczeń europejskich uczonych na 1300 lat przed Chrystusem, a ustnie przekazywana conajmniej od 5000 lat przed erą chrześcijańską — mówi o Bogu jedynym.

„Jest tym, który jest, a którego niema zarazem, prawieczną przyczyną, nie mającą skutku, nie odkrytym i nie odkrywalnym, którego żadna istota pojąć nie zdoła".

Z tej dopiero „niepoznawalnej przyczyny" — według wierzeń brahmanów — rodzi się bóg Brahma, będący w jednej osobie Nara — ojcem i Nari — matką, z których rodzi się syn Viradj, czyli wszechświat. Jest to trójca, której w wierzeniach dzisiejszych Indyj odpowiada mniejwięcej trójca inna: Brahma, Wisznu i Sziwa, a w wierzeniach chrześcijan trójca: Bóg — ojciec, Bóg—syn i Bóg—duch święty.

Księga Baghawat—Purana, również stara, jak Wedy, mówi: „Gdy świat wyszedł z ciemności, elementy pierwotne i subtelne wytworzyły nasienie, które ożywiło najsampierw rośliny... później zaś przez szereg kształtów doszło do człowieka".

Czyż nie jest to teorja Darwina? Czyż nie odpowiada to

w daleko prostszej i przystępniejszej formie opisowi sześciu dni stworzenia podanemu w Biblji?

Bóg więc — jeśli już tak mówić o nim — nie oznajmił prawdy jedynie biblijnym prorokom i pisarzom, lecz oznajmił ją daleko wcześniej wielu mędrcom, żyjącym przed wielu tysiącami lat. Biblja jest tylko ich echem. Czemuż więc ją jedynie uważać za świętą i nietykalną, a wszystkie inne za fałszywe, błędne, godne spalenia, a nawet — jak to jeszcze dziś twierdzą niektórzy — za dzieło szatana?!

Rigweda z przed 7000 lat mówi o Bogu—stwórcy: „Któż wie, kto przewidzieć zdoła, skąd przyszło stworzenie, skoro bogowie zrodzili się potem?... On jeden, który z wyżyn nieba patrzy na nie i czuwa, On wie tylko. A może i On nie wie?"

Wyznanie absolutnej niewiedzy szczere, proste, jasne i właśnie tą swoją prostotą mądre.

„Bogowie zrodzili się potem." — jakże znamienne są te słowa w ustach tego, kogo chrześcijanin nazywa pogardliwie poganinem!

Jadzurweda mówi: „To istota jedyna, której nic sięgnąć nie może, szybsza jest od myśli, a bogowie sami poznać nie są w stanie onej siły najwyższej, która ich wszystkich wyprzedza".

Tak mówią święte prastare księgi pogańskich Indyj, w których nie skazywano na potępienie odkryć żadnego Kopernika ani nie kazano żadnemu Galileuszowi odprzysięgać się od nauki i wiedzy. Wiedza nie przeczyła podstawowym założeniom religji. Hinduski katalog gwiazd Surja-Shid-Panta, według układu planet, sięga 58000 lat wstecz. Cyfra w porównaniu z liczbą wieków chrześcijańskiej cywilizacji — zawrotna.

Tajemnicza wiedza Egiptu, który posiadał cywilizację już przed 18000 lat, tłomaczy praprzyczynę wszystkiego, jako „nun" — nieokreślony duch boży, w którym istnieje wiekuiście wszelki byt. To „nun" zowie się również „tum", co oznacza jednocześnie nicość i całkowitość. Stało się ono później słońcem „ra". Ale nie było trzech bogów, tylko jeden.

I oto znowu mamy trójcę, która później już więcej zmaterjalizowana i przystosowana do pojęć tłumów, występuje pod nazwą bogów: Ptak, Horus i Tot — wreszcie jako Ozyrys, Izyda i Horus-bóg ojciec, bogini matka i syn boży.

Chrześcijaństwo więc, mówiąc o Bogu — stwórcy i o Trójcy świętej nic nowego nie dało. Poszło utartą starą drogą materjalizacji, drogą obniżania do poziomu możności pojęcia przez tłumy prostaków tego, co już w samem swem założeniu jest dotychczas absolutem niepoznawalności.

Z tego absolutu Biblja uczyniła Jehowę, rzucającego kamieniami w Amalecytów i przez czary Mojżesza walczącego przed faraonem o lepsze z czarami egipskich kapłanów. Z tego absolutu Ewangelje uczyniły ojca, który w cudowny sposób czy-

ni kobietę ziemską — dziewicę matką, a syn z niej zrodzony jest jego synem.

Zapewne — że można tłomaczyć, iż nic nie dzieje się bez woli boskiej i ponieważ Bóg jest wszechmocny, mógł to lub tamto uczynić. Lecz skąd ta pewność, iż właśnie tak było, gdy o Bogu nic absolutnie powiedzieć nie można? Na zasadzie objawienia? Lecz świat pogański również miał objawienia. — Któreż więc z nich jest prawdziwe?

Wszystko leży w logice rozwoju dziejów, zapoczątkowanych przez ową nieznaną przyczynę, zwaną Bogiem, a tak różnie przez różnych pojmowaną. Na tej zasadzie można powiedzieć, że wszyscy ludzie są dziećmi Boga. Tłomaczenie takie jednak uderza właśnie w najistotniejszy dogmat chrystjanizmu, przekreśla całkowicie mit o wyjątkowem cudownem pochodzeniu i narodzeniu Chrystusa.

Na wiele wieków przed erą obecną religje i filozofje stawały przed Niepoznawalnem, przed tą początkową pramaterją czy siłą kosmiczną, czy też jednem i drugiem razem wziętem, zwanem przez mędrców Bogiem Jedynym.

Ludziom prostym dawano różnych bogów i boginie. Uważano, że wyjawienie prawdy, iż nic nie wiadomo o istocie przyczyny wszystkiego (gdyż „tylko Bóg znać może samego siebie“) — spowodowałby zanik wszelkiego prawa i ładu społecznego, zanik wszelkiej moralności i sprawiedliwości. Nakładano więc na namiętności i sumienia ludzkie wędzidła, kagańce — niejednokrotnie konieczne i skuteczne. Straszono gniewem bogów i karami. Tak jest i dziś w chrześcijaństwie.

Wielu uważa, że i dziś jeszcze jest to konieczne.

Na ołtarzach przyszłej ludzkości nie będzie posągów żadnych świętych, ani ich symboli. Będzie miłość bliźniego i sumienie, a przedewszystkiem poszanowanie własnego i cudzego „ja“ przez każdego człowieka, wyrażające się w zachowaniu sprawiedliwości i dobra nie z bojaźni przed karą piekielną, lecz z głębokiego przekonania o konieczności panowania dobra i prawdy.

A tymczasem niewiara w cudowności i allegorje rośnie. Sklecony z obcych tworzyw gmach chrystjanizmu pęka, jak pękały rozsypując się później w gruzy, gmachy dawniejszych religij. Wyklęta zaś przez nieomylnego papieża wiedza współczesna i postęp cywilizacyjny idą naprzód, niosąc całkowite wyzwolenie człowieka z duchowej i fizycznej tyranji dawnych pojęć i dawnych stosunków społecznych.*)

W. Borakowski

---

*) Por. zakończenie świetnej rozprawy St. Aste o „Trynitaryzmie chrześcijańskim“, rozesłane wszystkim prenumeratorom „Życia Wolnego“ przy N. 5 „Wolnomyśliciela Polskiego“.

Red.

Małżeństwo jako forma prawna

Jest to wyjątek z dłuższej źródłowej pracy autora p. t. „Żydowskie prawo małżeńskie“, która ma się niebawem ukazać w druku. Zamieszczamy go w tem przekonaniu, że zainteresuje on naszych czytelników w związku z poruszeniem opinji polskiej przez Boya - Żeleńskiego w sprawie praktyk rozwodowych i ślubów cywilnych.

Redakcja

Forma rodziny, która występuje w biblji jest już wyrazem wysokiej kultury, znacznego zróżnicowania cywilizacyjnego. „Dom“ Abrahama czy Jakóba[1]) obejmuje nietylko żony i dzieci pierwszego stopnia, ale także wnuki i ich żony, prawnuki i ich żony, domowników i ludzi niewolnych — słowem cały związek rodowy z niewolnikami. Wewnętrzny ustrój tego rodu żywo przypomina „familję łacińską“ z jej szerokiem pojęciem przynależności rodzinnej i władztwa rodowego (famalus, famula).

Spotykamy się w biblji już z małżeństwem a więc z urządzeniem społecznem i etycznem, uzgadniającem fizyczne i duchowe różnice płci, stapiającem dwa różnopłciowe osobniki w pełnego człowieka. Bezrządny zew krwi, anarchiczny instytut utrzymania gatunku, szukający sobie pierwotnie ujścia poprzez wybuchową namiętność, jest już skierowany w koryto organizacji. Rozpiera się wygodnie w szerokiem łożysku prawnem, ubezpieczonem wysokiemi groblami sankcji karnych. Niewiasta wnosi w dom męża bogi i ołtarze. Naruszenie związku małżeńskiego, wprawdzie uznane jest z początku za naruszenie prawa „baala“ (męża i pana), prawa pojęciowo zbliżonego jeszcze do prawa własności rzeczy, atoli przedmiot tego prawa własności podniesiony jest do gatunku rzeczy uświęconej. Kobieta uświęcona jako „arusah“[2]), staje się żoną. Porwanie jej i zgwałcenie to nietylko grabież, ale wiarołomstwo karane śmiercią. Krok jeden a kobieta zostanie uznaną za pełnowartościową osobowość prawną, a akt połączenia się mężczyzny z kobietą zostanie podniesiony do godności aktu uświęcenia — „kidduszin“.

Pojęcie „kidduszin” nasuwa z konieczności myśl o akcie wybitnie religijnym, teokratycznym, o kościelnym sakramencie małżeńskim, wywiedzionym z „wielkiej tajemnicy“[3]) Pawłowej, o związku dozgonnym, nierozwiązalnym, określonym przez Sobór Trydencki słowami: „Qui dixerit propter haeresin dissolvi

---

[1]) Gen. XVII. 27. XLVI. 7 — 27.

[2]) Deut. XXII. 23. 25.

[3]) List do Efez. V. 32. Wielką tajemnicą nazywa Paweł związek Chrystusa z Kościołem, na którym wzoruje się małżeństwo i z którego wywodzi się sakrament małżeński. Paweł zaleca tym w liście wzajemną miłość a nadto zleca niewieście „uległość“ i „cześć“ dla swego męża, zaczem mężczyzna i tu jest uprzywilejowany. Koncepcja Pawła nie jest samorzutną a tylko powtórzeniem alegorji rabinicznej o małżeństwie Jahwy z Izraelem, której poetycznym wyrazem ma być „Pieśń nad pieśniami“.

posse matrimonii vinculum anathema est"[1]). (Przeklęty, który powie, że można rozłączyć związek małżeński) (zdjąć okowy małżeńskie). Należy odrazu zastrzec, że „kidduszin" nic nie mają wspólnego z sakramentem. Charakter małżeństwa żydowskiego podobnie, jak rzymskiego jest nawskroś świecki. Małżeństwo jest rozwiązalne. Wprawdzie w miarę wzmocnienia się znaczenia kapłanów kler żydowski zarzucił sieć swego wpływu na instytucję małżeństwa, wyprowadzając z samej spełnionej formy „kidduszin" przeszkodę małżeństwa, atoli nigdy nie doszło i nie mogło dojść do rzeczywistego ukościelnienia małżeństwa ani do wprowadzenia zasady nierozwiązalnej, sakramentalnej wyłączności. W poligamicznym ustroju, w jakim żyli Hebreowie, zasada ta wprost nie dała się pomyśleć. Kapłan, względnie w późniejszym okresie rabin, uczestniczący przy ślubie był zwykłym świadkiem aktu, jako duchowny zbytkownym, prawniczo zbędnym. Podobnie u Rzymian małżeństwo, zwłaszcza connubium (małżeństwo) patrycjuszowskie, odbywało się sub auspiciis pontificis maximi, flaminis dialis (pod opieką lub w obecności najwyższych kapłanów), ale ci podnosili tylko świetność i uroczystość aktu (testis solemnis), a bynajmniej nie nadawali mu przez swoją obecność znaczenia prawotwórczego.

„Kidduszin" wyrażają tylko wysoki stopień świeckiego uobyczajenia wzajemnego stosunku płci, wyrażają zupełne uznanie osobowości prawnej kobiety. Są uświęceniem obowiązku szacunku wobec wybranej żony: „Kto znajduje niewiastę, znalazł dobro i uzyskał łaskę u Wiekuistego"[2]) a także stwierdzeniem naturalnego przeznaczenia i zadania niewiasty w rodzinie: „Twoja żona jest jako urodzajna lotorośl winna wewnątrz twego domu".[3]) Słowa te stanowią poetyczną wykładnię biblijnego nakazu rozmnażania. Przyrodzony popęd rozpłodowy zostaje uspołeczniony i ujęty w prawną formułę i wyzyskany w celach ogólnych. Talmudyści nie posługują się już lirycznemi przenośniani, ale wręcz nakazują: „Mężczyzna musi się żenić".[4]) „Takiego, który nie spełnia przykazania rozpłodu należy postawić na jednym poziomie z mordercą, gdyż pomniejsza liczbę ludności na ziemi".[5]) Rozpłód jest nakazem religijnym i społecznym. Obowiązek ten ciąży w pierwszym rzędzie na mężczyznie[6]) a pośrednio na kobiecie, która — będąc uzdatnionem do tego celu naczyniem — ma wdzięk i piękność. Stąd obowiązek ojca do wystarania się o małżonków dla swoich dzieci a także moralny przymus małżeński.

Ten społeczny kierunek zapatrywania się na naturę i cele małżeństwa objawia się w stosunku Essejczyków do kobiety.

---

[1]) Conc. Trid. sessio XXIV.de sacr. matr. can. I. co do jurysdykcji kościelnej w sprawach małżeń. can. 4. 12. i Enc. Leona XIII. „Arcanum" z 10/2 1880.

[2]) Prof. XVIII. 22.

[3]) Psalm. CXXVIII. 3.

[4]) Jeb. LXI .2

[5]) Jeb. LXIII. 2

[6]) Jeb. LXV. 2.

Zbliżają się do niej nie w celu rozkoszowania się jej wdziękami, lecz celem wypełnienia nakazu płodzenia. Z biegiem czasu wprowadzają u siebie regułę bezżenności. Oddając się rozmyślaniom religijnym i nauce prawa, mniemają się być zwolnionymi od nakazu małżeństwa. Niewątpliwie odstręczył ich od kobiety swoisty pogląd biblijny, że kobieta wyobraża pierwiastek zmysłowy, grzeszny, nieczysty. Znachodzimy w biblji przepis, zakazujący stosunku z kobietą w chwilach szczególnie uroczystych. [1]) Prorocy przed rozmową z Bogiem wstrzymali się od obcowania płciowego. Poza tym społecznie małoznacznym wyjątkiem biblijne wyobrażenie o niewieście, o istocie małżeństwa, dalekie od niedoceniania, jako też od przeceniania stanowiska żony, jest — należy przyznać — zdrowe i trafne.

Bynajmniej nie jest to jakiś wyjątkowy, odosobniony pogląd Hebreów. Pogląd ten przenikał, wszystkie ustawodawstwa starożytne. Rzym, który najskuteczniejsze umiał wyszukiwać środki wzmocnienia racji państwowej, jeszcze wybitniej oddał kobietę na usługi państwa. Już Romulus zezwala na udzielenie rozwodu kobiecie, która przeszkadza zapłodnieniu. Obywatel rzymski składa przysięgę, która w wysoce wyszlachetnionej formie staje się zawiązkiem powszechnej definicji małżeństwa, bo obok celu płodzenia dzieci zawrze w sobie następnie zupełną wspólnotę małżonków: „Nuptiae sunt conjunctio maris et feminae et consortium omnis vitae divini et humani iuris communicatio“ [2] (Śluby są połączeniem mężczyzny i kobiety na całe życie pod opieką praw boskich i ludzkich). „Nuptiae autem sive matrimonium est viri et mulieris coniuctio individuam consuetudinem vitae continens“. (Ślub tedy względnie małżeństwo jest nierozdzielnym związkiem mężczyzny i kobiety dla wspólnego życia) [3]) Rzym forytuje małżeństwa, nagradza płodność i karze bezżenność. Lex (prawo) Julia et Papia Poppaea, zapewnia rozległe przywileje i korzyści prawym małżonkom, a z drugiej strony zagraża niekorzyściami i publicznymi ciężarami tym, którzy żyją w celibacie lub konkubinacie. Ta sama rzymska racja państwowa popiera instytucję posagu, bo posag usuwa obawę przed niedostatkiem i zachęca do płodzenia potomstwa. (dok. nast.)

B. Schlager

---

[1]) Ex. XIX, 15.
[2]) L. I. D. XXIII. 2.
[3]) §. 1. I. de partia potestate 1. 9.

Liciński

(W 21-szą ROCZNICĘ ŚMIERCI)

W tym samym czasie, w którym Henryk Sienkiewicz, będąc już w pełni życia i sławy, gloryfikował wywijających szabelkami rycerzy szlacheckich, a był to zarazem okres nadchodzącej rewolucji rosyjskiej w latach 1904—1907, zasłynął młody i nikomu prawie nieznany pisarz wolnomyślny

i cięty satyryk, który — jak wspomina W. Feldman — „pieniącym się stylem z barłogu i włóczęgi proletarjusza pluł w twarz wszystkim przedstawicielom ładu i porządku".

Tym właśnie piewcą i zwiastunem lepszego jutra był Ludwik Stanisław Liciński, zmarły dnia 22 kwietnia 1908 r. na suchoty w sanatorjum w Otwocku pod Warszawą, przeżywszy zaledwie 34 lata. Życie od chwili porzucenia domu rodzinnego przeszło mu w nędzy i nieustannych wędrówkach, których część odbywał pieszo, bez środków do życia. „Krwawa ponura Zagadka Życia — wspomina o sobie Liciński — unosiła się nademną, jak Czarny Sfinks. W księgach mędrców zapragnąłem szukać jej wyjaśnień— wiedziałem, że uklęknę przed portykiem myśli — o święte, niedościgłe księgi mędrców..."

O tym wielkim talencie poetyckim współczesne pokolenie wolnomyślne nic nie wie, a jednakże Liciński jest tak znamiennem zjawiskiem w literaturze wolnomyślnej u nas, że warto mu choć kilka słów poświęcić w 21-szą rocznicę zgonu.

Liciński — ten wieczny rewolucjonista, włóczęga, proletarjusz, wolnomyśliciel — był wybitnym artystą, zapatrzonym w wieczne jutro życia, który nie szedł przez twarde życie sam, szedł z tymi, którzy cierpią... „Tam wam księża oczy przesłonili, tak wam chaty zatkali od burzy... I oto widzę mękę waszych czekań i blady lęk przez piorunami... Ludzie, ludzie wy biedni! Idę i burzę wam niosę, co zwiastuje słońce, a wy mnie pędzicie... Co za krzyk nędzy... Jakie upodlenie..."

Przedewszystkiem Liciński ostrze pióra skierował przeciw ohydzie moralnej rozkładającego się społeczeństwa kapitalistycznego, jak również wykazywał w sposób bezlitosny zgniliznę życia drobnomieszczańskiego. Mieszczaństwo — ta zawalidroga do nowego życia społecznego, dało się kiedyś we znaki St. Wyspiańskiemu, który w ten sposób pisał do przyjaciela: „Mieszczaństwo to jest taka głupia rzecz, że wstyd mówić, że to są nasi krewni, rodzice, znajomi, to wszystko nie ma duszy dla nas... Widzą tylko materjalny byt, dochody, pozycje, stanowiska, nie rozumieją żadnych naszych idei..." Co uderzało w życiu Licińskiego wogóle, to zupełna pogarda dla spraw osobistych, karjerowych, i nawet dla wszystkich tych przyjemności, które upiększają zorzę życia. I dlatego Liciński stał odosobniony i dumnie odtrącał wszelki kompromis.

„Nie dowidzę — mówi Liciński — nie mogę się porozumieć z resztą ludzi. Oni mówią: Patrzcie, bohater idzie, a ja wołam: Baczność! nie dawać poklasku zbrodniarzom: Oni klękają i szepcą: Boże daj zdrowie temu świątobliwemu staruszkowi, a ja — obrzucam go zezem i mówię: Kiedyż do licha przestaną czcić tego błazna komedji katolickiej? Oni pysznią się: Oto nasi ojcowie narodu. Ja wydymam usta: Co ci giełdziarze serca poza klubem karcianym robią? Oni mówią: Chodźmy, bracia, do naszych pięknych, naszych szczytnych, ku zbawieniu ludzkości zamierzanych prac. Ja podwijam nogi pod się, zapalam papierosa i cedzę przez zęby: Idźcie, woły, do waszych taczek, rozpychać głupszych i słabszych.

Przeto mam licznych wrogów — ludzie nie lubią moich prawd z mojego patrzenia idących".

Z utworów Licińskiego wyszły drukiem następujące książki: „Z pamiętnika włóczęgi" (Lwów 1908 r.) i „Ksiądz Jan Jaskólski" (Lwów 1908 r.) oraz „Halucynacje" (Kraków 1911 r.). Utwory te, obok całkiem oryginalnej formy twórczej, cechuje niezwykła siła nienawiści do mieszczańskiej i klerykalnej etyki, jak również wielkie ukochanie ideałów swobody i równości. Po ukazaniu się książki „Z pamiętnika włóczęgi" Wacław Nałkowski napisał w „Panteonie"entuzjastyczny artykuł, witając w młodym autorze „nowego siewcę burzy". Bo też Liciński był prawdziwym siewcą piękna i dobra, marzycielem o zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości. Umiał też zło nienawidzieć i wtedy nie znał pobłażania.

Liciński jako poeta wołał: „Siejmy kwiaty!... A gdy kwiatów nam zbraknie, posiejemy miecze i płomienie, aby słońce zeszło do podziemi..."

Liciński zaś jako satyryk pozostał jedynym pisarzem w literaturze przedwojennej, który tak chłostał rodzime społeczeństwo, jak na to zasłużyło.

W. Poniecki

Czy prowadzić pogadanki o bogu w szkole powszechnej?

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY.

W artykule dyskusyjnym p. t. „Czy prowadzić pogadanki o bogu w szkole elementarnej?“ (Wolnomyśliciel Polski Nr. 6) podniesiono, iż należy ich unikać przeważnie dlatego, iż większość dzieci jest wychowana w domu w praktykach religijnych. Uważam, iż właśnie dlatego należy wszczynać z dziećmi rozmowy o bogu przy każdej nadarzającej się sposobności. Gdyby było inaczej, gdyby młode pokolenia polskie nie były wychowywane w nałogach wierzeniowych, gdyby nad niemi nie dokonywano gwałtu moralnego w domu i szkole na rzecz takiego czy innego wyznania, możnaby z lżejszem sercem pozostawić tę sprawę samym dzieciom. W naszych atoli warunkach musimy na każdym kroku przeciwstawiać się akcji klerykalnej i na planowy system ogłupiania młodych dusz przez katechetów i katechetki odpowiedzieć również planową pracą oświatową w duchu wolnomyślnym. Rozumiem chęć unikania tej drażliwej kwestji, ale jej nie pochwalam, jako polityki strusiej. Wydaje mi się bowiem rzeczą niedopuszczalną i wręcz śmieszną, aby zapytany na ten temat nauczyciel wolnomyślny mówił dzieciom o bogu to samo, co i katecheta. A już wprost nie miałbym słów na określenie pomijania tej sprawy milczeniem z jego strony.

Przypomnijmy sobie, co nas, robotników, wyrwało z objęć kościelnych dogmatów i kościelnego sposobu myślenia. Mówię o dziecięcym wieku. Oto poprostu ślepy przypadek podsuwał nam pierwszą krytyczną myśl, pierwsze nieuprzedzone spojrzenie na te sprawy. A czyż planowe krzewienie zdrowych myśli w społeczeństwie ma być zawisłe od ślepych przypadków? W ten „przypadkowy“ sposób prowadzona propaganda wolnomyślicielska do niczego nie doprowadzi, i w najlepszym razie tylko nielicznych zbliży do naszego celu.

Dlatego, mojem zdaniem, należy z tem jak najprędzej skończyć i wyjść nareszcie z błędnego koła starych myślowych nałogów i położyć kres dotychczasowej małodusznej polityce pozostawiania dzieci pod tym względem „samym sobie“, bo w praktyce pozostawimy je podawnemu w rękach kleru, który tak zatruje i wypaczy ich umysł narzuconemi wyobrażeniami katechizmowemi, iż proponowane pogadanki w kl. VI i VII już się na nic nie przydadzą. Dlatego prowokujmy na każdym kroku—w domu i szkole—„inicjatywę“ z wewnątrz, a gdy się zjawi, podtrzymujmy ją pieczołowicie z zewnątrz.

Na pytanie, co to jest bóg? odpowiedziałbym określeniem całej natury, gdyż tylko ona jedna miałaby prawo do podobnego tytułu. Twierdzenie, iż dziecko obrazi się i straci zaufanie do nauczyciela, gdy je inaczej poinformuje o bogu, niż to głoszą kościelne katechizmy, jest, mojem zdaniem, błędne. Dziecko

czuje zawsze pewien respekt dla nauczyciela, płynący z jego wyższości umysłowej, co znów niezawsze miewa miejsce w stosunku do rodziców. Respekt zaś ten nie poniesie, mojem zdaniem, szkody, jeżeli nauczyciel zapytany przez dziecko szczerze i otwarcie, jakie jest jego zdanie o bogu, odpowie na nie również z całą szczerością i otwartością. I choćby się nie zapuszczał w zbyt zawiłe dociekania dogmatyczne, wystarczy, jeżeli nadmieni, że bóg jest tylko p o j ę c i e m spraw i rzeczy, co do których n a w e t k s i ą d z nie jest w stanie nic pewnego powiedzieć. To nastawi dziecko krytycznie w stosunku do słów katechety i w następstwie doprowadzi do całkowitego wyzwolenia się młodego umysłu od balastu katechizmowych fikcyj. Stanie się to tem szybciej i tem pewniej, jeżeli nauczyciel przy każdej nadarzającej się sposobności będzie w swoich wychowankach podtrzymywał to nastawienie krytyczne i dawał im coraz więcej argumentów przeciwko twierdzeniom katechety.

Wł. Michałowski

W kraju i poza krajem

Już dawno nie miałem tak bogatego pokłosia ciekawych a dziwnych wieści ze świata, jak obecnie. Zdaje się, że im bardziej jest jałowo w głowach i kieszeniach potentatów pluto i teokratycznych, tem bardziej silą się na dostarczanie mi tematów do mojej kroniki.

A jałowo jest, to nie ulega żadnej wątpliwości. Konkurencja rozpanoszyła się na wszystkich polach pracy i wyzysku, tak że — doprawdy — trudno wyżyć. Dawniej jeszcze mówiono: pop rabinowi oka nie wykole, aie dziś już mówi się: ksiądz pastorowi wilkiem.

I zaczęła się walka zupełnie otwarta już nie o idee, czy wiarę, czy przekonania, a wprost o kawałek chleba, który się wrogowi z gardła wydziera.

Bo jak zrozumieć inaczej ponurą ofenzywę kościoła ewangelickiego na kieszenie swych owieczek z racji budowy domu Tow. Pol. Młodz. Ewang. w Warszawie? Chodzi tu o to, że młodzi ewangelicy, obcując z rzymskiemi katoliczkami, nabierają dziwnej ochoty do żeniaczki, a potem pod wpływem swoich uroczych małżonek przechodzą na wyznanie watykańskie. „Jeśli tak dalej pójdzie, woła z rozpaczą Głos Ewangelicki, to ewangelików szukać będziemy na cmentarzu!“ Należy więc odgraniczyć młodzież w wieku matrymonjalnym od osobników obcego wyznania, aby stadła zawierały się tylko wśród tego samedo gatunku, to przychówek będzie czystej rasy ewangelickiej, i martwiejący widocznie kościół augsburski nanowo odżyje.

Księża ewangieliccy mają zresztą zupełną rację: tu przecież nie chodzi o szczęście młodych par, ani o dobór naturalny w liczniejszem gronie jednostek, ani nawet o poprawę rasy w mieszanych małżeństwach polsko-niemieck ch, to chodzi o to, że jeśli ewangelików można będzie znaleść tylko na cmentarzach, to księża i pastorowie zaczną chyba handlować starymi nagrobkami, bo zabraknie wełny żywych owieczek. A na to nie może pozwolić pan bóg ewangelicko-augsburski, który czuje z tego powodu wyraźną niechęć do pana boga rzymsko-katolickiego. A więc—caveant consules!

A czy inne motywy kierowały arcybiskupem z Tours, ob. Negre, który rzucił interdykt na całą parafję Amboise w Francji za to, że zarząd tego miasteczka kazał sobie płacić czynsz z domu parafjalnego, do którego to czynszu rościły sobie pretensje władze kościelne. Na mocy tego interdyktu wyjechali z parafji proboszcz i wikarjusze, kościoły zostały zamknięte, nawet zakonnice i siostry miłosierdzia porzuciły szpitale i przytułki, w których pracowały. A niech chorzy katolicy zmarnieją bez opieki, a niech dzieci w przytułkach skonają z głodu, co ich to obchodzi, kiedy miasto zabrało

im dochód z domu! Najciekawsze z tego wszystkiego, że wierni tej parafji umierają bez ostatniego namaszczenia, a dzieci nie są chrzczone, czyli że św. Piotr tych dusz zatraconych nie ma prawa wpuścić do nieba. I będzie to tak długo trwało, dopóki władze kościelne nie otrzymają napowrót swego dochodu, bo przecież Jezus powiedział: nie skarbcie sobie skarbów ziemskich.

A propos! Czy nie stał się gdzie jaki nowy cud w Polsce? Możnaby było naprędce zbudować klasztor w tem miejscu i sprowadzić doń owe strajkujące zakonnice i siostry miłosierdzia z Amboise.

Ale ja tam już wolę dziewice marjawickie, niż owe francuskie zakonnice, bo lubię szczerość we wszystkiem. A przedewszystkiem, one dziewice stały się kapłankami, jedna z nich — nawet biskupem, czy biskupką, bo niewiem, jak to się będzie nazywało. Razem wyświęcono cały tuzin dziewic, i jak tak dalej pójdzie, to świecki marjawita nie znajdzie wkrótce wśród swoich panny do ożenku.

Radość wśród marjawitów z tego powodu była niemniejsza, niż radość watykańskich chrześcijan z powodu cudownej wieści, że monarcha watykański wkrótce wyjedzie ze swej stolicy, w której dotychczas był więźniem. Ten wielki historyczny akt jeszcze się nie stał faktem, ale tylko patrzeć, jak się nim stanie. Nie wątpię, że taki ważny dzień w życiu narodów zostanie odpowiednio uczczony przez cały świat ucywilizowany, który przez lat prawie 60 nie mógł spać spokojnie, ani radować się życiem, ani nawet oczekiwać lepszej przyszłości, bo każdy odruch wesela natychmiast był tłumiony posępnem pytaniem: a kiedy papież wyjedzie z Watykanu? No, chwała świętym pańskim, już ta troska się skończyła.

Obyż równie szybko skończyły się troski pobożnych obywateli Pomorza i Ziemi Poznańskiej, którzy tak serdecznie umieją dziękować swemu bogu i rozmaitym świętym za doznane dobrodziejstwa! A dziękują już nie w kościele, i nie w domu u siebie przy cichej modlitwie! Jakżeż, w wieku XX, w epoce radja i aeroplanów, wielkich wojen i kolosalnych oszustw, zwykła, stara modlitwa dziękczynna nie może wystarczyć. Prasa — ot, co jest właściwą drogą bezpośredniego skomunikowania się z mieszkańcami niebios. Przecież chyba nikt nie ma wątpliwości, że w niebie musi funkcjonować sprężyste biuro prasowe i świetnie urządzona agencja telegraficzna. Otóż, gdy obywatel z Poznańskiego lub z Pomorza jest zadowolony z postępowania Jezusa lub któregoś ze świętych, drukuje natychmiast w jednem z pism tamtejszych następujące ogłoszenie:

Podziękowanie

Sercu Jezusow., Matce Najśw. św. Józefowi za otrzymane pieniądze.

Albo tak:

Najgorętsze

podziękowanie składamy Sercu Jezusowemu, Matce Najświętszej, św. Antoniemu i św. Teresie za przywrócenie zdrowia córce i wnuczce, proszę o dalszą opiekę całej rodziny. M. Kwaśnikowa, Strzegowo,

albo jeszcze tak:

Matce

Boskiej piekarskiej oraz św. Teresce za cudowne uzdrowienie dziecka składam publiczne podziękowanie. E. R. Poznań

albo wreszcie tak:

Publiczne podziękowanie

składam św. Teresce za szczęśliwe urodzenie synka. Trzebińska, Będzihowo.

Naturalnie, po wyjściu numeru z podobnemi ogłoszeniami, natychmiast N. A. T. (Niebieska Agencja Telegraficzna) przekazuje podziękowania odpowiednim osobom, a kto wie, może nawet przedrukowuje je w całości w Kurjerze Niebieskim ku zbudowaniu tych świętych, którzy o ludziach często zapominają, i dlatego też podziękowań nie otrzymują. Musi to między świętymi wytwarzać bardzo pożądaną emulację.

Niech wszakże nikt nie sądzi, że ciemnota jest udziałem jedynie mieszkańców Pomorza i Poznańskiego. Bo oto np. największe koło polityczne w Polsce, Blok Bezpartyjny, w swym słynnym projekcie zmiany Konstytucji umieścił następujący paragraf: „Przed objęciem urzędu Prezydent Rzeczy-

pospolitej składa w kościele katedralnym w Warszawie, lub innem mieście Rzeczypospolitej przysięgę następującej treści: i t. d.

Nie o treść przysięgi mi chodzi, ale o fakt, że składać ją należy w kościele katedralnym, a więc rzymsko-katolickim. A co będzie, jeśli na prezydenta będzie obrany ewangielik, prawosławny, żyd, albo inny kacerz? Czy nie trzeba będzie na czas składania przysięgi usunąć z kościoła katedralnego wizerunków świętych, albo szczyt katedry upiększyć krzyżem trójramiennym, albo i „tarczą Dawida"? Mogłoby to może w pewnych kołach ludności obudzić niezadowolenie....

A właśnie takiego niezadowolenia należy unikać. Wyraz temu dążeniu ostatnio dał Mussolini, wydając nowe prawo o wzbronieniu przedstawień teatralnych, któreby mogły sprawić przykrość pewnej części ludności. Nowe prawo obejmuje 6 paragrafów, z których zacytuję trzy najciekawsze, a mianowicie:

Wzbronione będą przedstawienia:

§ 2 które obrażają, chociażby przez aluzje, świętą osobę Króla, Papieża, naczelnika rządu, osoby ministrów, instytucje państwowe, a nawet naczelników lub przedstawicieli obcych mocarstw;

§ 3 które budzą w tłumach pogardę dla prawa, sprzeciwiają się uczuciom narodowym lub religijnym, lub mogłoby naruszyć stosunki międzynarodowe;

§ 6 które w jakibądź sposób, w poszczególnych warunkach czasu, miejsca i osoby, mogłyby być uważane za szkodliwe lub niebezpieczne dla ogółu.

Czyli poprostu w jednym paragrafie:

„Które z tego lub innego powodu nie podobają się cenzorowi"

Czy to nie przypomina mocno naszej starej rosyjsko-carskiej cenzury? Albo nowej rosyjsko-bolszewickiej cenzury? Albo średniowiecznej hiszpańsko-inkwizycyjnej cenzury?

Ha! widać, że caryzm, bolszewizm, faszyzm — to nieodrodne dzieci jednej wspólnej matki — inkwizycji.

Józef Landau

Kronika

BACZNOŚĆ! W „7 DNIACH" STRASZY

W n-rze 8 tygodnika „7 dni" jakiś anonimowy wróg kremacji zaczął udawać upiora i „straszy" polski ogół rzekomo kosztownem krematorjum moskiewskiem, w którem pomimo wielkiego nakładu pieniędzy nie można było przez czas dłuższy osiągnąć należytej temperatury, wskutek czego zwoki ulegały powolnemu smażeniu. Bezpośrednio zaś dodaje, że „świadkowie" tego kuchennego sposobu usuwania zwłok ludzkich „popadali w stan nerwowej histerji *na widok* przewracających się w niesamowity sposób oczu zmarłego i drgawek i skurczów jego członków" (podkr. nasze).

Autor jest oczywiście zwolennikiem „tradycyjnego, pięknego obrzędu" zakopywania zwłok ludzkich w ziemi, by w niej gniły w sposób tradycyjny i w sposób tradycyjny zatruwały ludzi produktami gnicia. Uważa bowiem, że całopalna forma pogrzebu jest „przeciwna(?!) prawom natury" i że kremacja jako taka nigdy nie miała miejsca, bo, jak dowiedli archeologowie, urny służyły tylko do ozdoby(!), a nie do przechowywania popiołów ludzkich. Z tego względu bezimienny autor artykułu „Przeciw prawom natury" uczuł się w obowiązku wziąć w obronę tę biedną, bezbronną i pogwałconą naturę i jej odwieczne prawa, które mu się poufnie zwierzyły (dla niego zrobiły ten wyjątek!), że nieposiadają się z bólu i oburzenia wskutek zadania im „gwałtu" przez zwolenników kremacji. A czy przypadkiem nie zapewniły go, że nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby był swój artykuł „Przeciw prawom natury" spalił przed wydrukowaniem? W każdym razie wielka szkoda dla nauki, że autor nie ujawnił swego nazwiska. Bylibyśmy bowiem wiedzieli, jak się nazywa ten szczęśliwiec, z którym natura rozmawia sam na sam w cztery oczy i zwierza mu się poufnie, z czego jest zadowolona, a z czego niezadowolo-

na, ona, która zawsze była i jest milcząca i zamknięta w sobie, która nigdy nikogo nie dopuszczała do poufałości, „pozwalając się pojmować, jak kto chce i życzy"... Wszystko zaś, co o niej wiemy, musiała jej ludzkość wydzierać podstępem, gdyż ona sama nigdy nikomu nie zdradzała swoich tajemnic. Aż tu naraz dowiadujemy się, że zaszło coś wręcz przeciwnego, że ten milczący od niepamiętnych czasów Sfinks przemówił, udawszy się ze skargą do redakcji „7 dni" na zwolenników kremacji. Nie mając zbytniej wprawy w mówieniu, ograniczyła się biedaczka tylko do okrzyku: „Redakcjo, ratuj! jestem zgwałcona!" A gdy ją przerażony redaktor zapytał: „Przez kogo? Odrzekła tylko: „Kremacja" i zemdlała. Więcej nie podobna było od niej wydobyć. Zatelefonowano niezwłocznie po pogotowie, które ją odwiozło „do domu"(?). Przy chorej czuwają na zmianę członkowie redakcji „7 dni". Stan chorej beznadziejny. Oto przypuszczalna geneza (pochodzenie) artykułu p. t. „Przeciw prawom natury".

Tu musimy dać małe wyjaśnienie. Właścicielem tygodnika „7 dni" jest niejaki p. Karniszyn, zapewne emigrant rosyjski. Nic tedy dziwnego, że mu się w Związku sowieckim wiele rzeczy nie podoba. Nie mogło mu się również podobać i to, że nowi władcy Rosji zaprowadzili u siebie kremację, na coby się był „święty synod prawosławnej cerkwi" nigdy nie zgodził. Autor bowiem o innych krematorjach wcale nie wspomina, jeno o krematorjum moskiewskiem. Przeciwnie: uważa, że kremacja „w kulturalnych Niemczech" jest na miejscu, tylko nie w Rosji. Czyli niemal słowo w słowo to samo, co kiedyś pisał Nowaczyński o tolerancji religijnej: różne YMCA i kościoły narodowe mogą istnieć w Anglji, w Ameryce, ale nie w Polsce. Ale to jest osobista sprawa p. Karniszyna. My się ograniczamy tylko do uwagi, że jeżeli jego twierdzenie o smażeniu się zwłok w krematorjum moskiewskiem (szkoda, że nie dodał, w jakim sosie) jest tyleż warte, co jego prawdziwie „upiorna" opowieść o owych atakach histerji nerwowej na widok tego, czego nikt w krematorjum nie widzi, to możemy się nie bać. Nasz histrjon, udający upiora, poprostu przeholował.

A może to ks. Choromański z „Kurjera Warszawskiego" zaczął pisywać do „7 dni"? W takim razie wszystko byłoby w porządku.

H. W.

Z książek

WIESŁAW STEN. SAPERE AUSURIS. Tym którzy będą mieli odwagę wiedzieć. Studjum biblijne z 239 rysunkami, tom I, Warszawa, 1929 r. Nakładem autora, str. 280 i 40 nl. cena zł. 12. Do nabycia w Spółdzielni wydawniczej „Bez dogmatu".

Zmarły w r. 1921 Andrzej Niemojewski, wybitny poeta i literat, założyciel i redaktor „Myśli Niepodległej", pierwszy z polaków, który z globusem niebieskim w ręce odkrył cały szereg wyobrażeń i pierwiastków astralnych w biblji, oświadczył w zakończeniu jednej ze swoich ostatnich prac, która ukazała się już po jego śmierci („Biblja a gwiazdy, sto pytań, stawionych biblistom i sto odpowiedzi dla ludzi, umiejących myśleć własną głową", Warszawa, 1924), iż rozpoczęte przez siebie dzieło „przekazuje... tym sapere ausuris, co to w przyszłości będą mieli odwagę sięgać po mądrość.

To wezwanie nie pozostało bez echa. Bo oto zjawił się uczony, który tę ostatnią wolę zmarłego badacza postanowił wypełnić i znalazł w sobie dość odwagi do sięgnięcia po mądrość i również zapragnął wiedzieć — i to wiedzieć więcej, niż jego poprzednik. Ma dowód czego nazwał swoją książkę tem właśnie określeniem.

Tym uczonym, który się uznał za spadkoblercę metody naukowej, autora „Boga Jezusa", „Tajemnic astrologji chrześcijańskiej", „Polskiego nieba", „Biblji a gwiazd" i za kontynuatora jego naukowych poszukiwań jest autor wymienionej w nagłówku pracy.

Jest ona zakrojona na szeroką skalę. Obecnie mamy przed sobą do-

piero pierwszy jej tom. Tomu tego, oczywiście, niepodobna streścić. Nadmienimy tylko, że p. Sten przystąpił do swojej pracy po kilkoletniem gruntownem przygotowaniu i zapoznaniu się zarówno z tym materjałem, który znał, i którym rozporządzał jego poprzednik jak i z literaturą religjoznawczą lat ostatnich. To też na terenie swojej pracy obraca się on całą swobodą.

A wyniki jego badań? Dowie się o nich najlepiej każdy z czytelników, który również będzie miał „odwagę wiedzieć“ i sięgnie „po mądrość“, zawartą w książce p. Stena.

Ten naprawdę imponujący wysiłek twórczy młodego polskiego religjoznawcy czujemy się w obowiązku powitać z całym zapałem.

Styl i język książki bez zarzutu.

H. W.

B. SCHLAGER. CZAI SIĘ SERCE. Tow. wydawnicze „Rój“, Warszawa, 1928, str. 89. cena 2.50. Do nabycia w spółdz. wydawn. „Bez dogmatu.“

Autor pięknego studjum o Spinozie (Benedykt Spinoza, zdjęcia z duszy heretyka) napisał książkę prześlicznym językiem, osnutą na tle życia króla Salomona, który tu występuje pod imieniem Ididji, „co oznacza Miłośnika“ (hebr. Szelomoh znaczy mąż pokoju). Ojciec zaś Ididji, król Dawid, został nazwany Agurem. Tylko matka Ididji nosi własne historyczne imię Batsaby, jak również i jej mąż Urja hetyjczyk.

Autor nie kreśli ścisłej kroniki życia Salomona—Ididji, ani nie odtwarza z monograficzną drobiazgowością jego życiorysu, gdyż wytknął sobie zadanie inne. Chciał mianowicie pokazać nam jego życie w artystycznej przeróbce, pełnej poetyckiego wdzięku i umiaru, jako „miłośnika“, filozofa i poetę, jako domniemanego twórcę biblijnej „Pieśni nad pieśniami“, autora „Kaznodziei“ (Ekklesiastes) i „Przypowieści“, zwanych salomonowemi. Jak widzimy, pole dla fantazji poetyckiej i możliwości twórczych szerokie. Z możliwości tych dr. Schlager wywiązał się znakomicie i stworzył dzieło niemające sobie równego wśród oryginalnej twórczości beletrystycznej polskiej ostatnich czasów. Żadna z książek polskich lat kilkudziesięciu nie jest tak zbliżona do arcydzieła Fr. Nietzschego „Tako rzecze Zaratustra“ jak ta właśnie. Zbyteczne jest chyba dodawać, że polecamy ją gorąco naszym czytelnikom.

H. W.

TADEUSZ ULANOWSKI. UCZTA DOZORCÓW. Powieść. Warszawa, 1929, Nakładem księgarni F. Hoecika, str. 369, cena zł. 9.

To jednakże nie jest powieść w utartem tego słowa znaczeniu. Ale jest to książka, zmuszająca, jak rzadko która, do myślenia. Zwłaszcza czytelnik polski znajdzie w jej towarzystwie chwile niezapomniane. Autorowi, który jest doskonałym stylistą, lubującym się w błyskotliwym paradoksie, t. j. w zdaniach napozór niedorzecznych, poprostu pali się w mózgu od najrozmaitszych spostrzeżeń i obrazów. Czego w tej książce niema! Są tu kwestje społeczne, religijne, filozoficzne, literackie. A najciekawsze z nich są spostrzeżenia dotyczące działalności różnych „dozorców“ w dziejach naszego narodu. Działalność tych dozorujących nas aniołów stróżów sprawiała, że linja naszej historji biegła zygzakiem. Bo nietylko bóg, nie tylko krótkowzroczny egoizm stanowy szlachty czynił z niej dziwowisko niemające sobie równego, ale „był jeszcze ktoś nad Polską, kto nią dozorował“. „To Rzym, który nie chciał mocnej w Polsce władzy“. „Rzym o królach polskich myślał: Przez Was—ja. Nie wasza siła mi potrzebna, jeno posłuch“.

I chuchano w gniazdo polskiego nierządu habitami, mszałami, bullami, wzniecając łaskotliwe i mdłe kadzidła anarchji.

Sądzę, że tych kilka zdań, wystarczy, aby nasi czytelnicy zrozumieli że „Ucztę dozorców“ napisał nietylko wysokiej klasy intelektualista, ale i prawdziwy wolnomyśliciel.

Przy tej sposobności pozwalamy sobie przypomnieć i poprzednie „powieści“, tegoż autora: „Proces komunistyczny“ i „Doktora Filuta“. Każ-

dy, kto te książki przeczyta, zupełnie innym okiem spojrzy na dzieje własnego narodu, które ad usum (na użytek) różnych naszych „dozorców" zostały sfałszowane i niekiedy takim tonem opowiedziane, iż rzekłbyś, że ich inaczej, niż na klęczkach czytać nie można.

H. W.

Sygnalizujemy na tem miejscu ukazanie się nowego polskiego wydania znakomitego dzieła Salomona Reinacha „ORFEUSZ" (przekład Jana Chaneckiego, nakład księgarni F.Hoesicka, cena zł. 20, do nabycia w Spółdzielni wydawniczej „Bez dogmatu").

Jest to świetny podręcznik historji religji, który w oryginale francuskim doczekał się szeregu wydań i jest przetłumaczony na wszystkie prawie języki.

Na opasce czytamy: „To, co przemilczają podręczniki religji". Określenie w wysokim stopniu trafne.

Książka została poświęcona „pamięci wszystkich męczenników".

R.

Odpowiedzi redakcji

NASZE STANOWISKO*)

Ob. Al. Skarz. Warszawa Rzeczywistości zjawisk metapsychicznych nie kwestjonujemy (zob. naszą odpowiedź ob. Ozimkowi w poprzednim nrze). Nasze zaś stanowisko filozoficzne i społeczne jest następujące:

Uznajemy tylko jedność świata i t. zw. „duch", i t. zw. zjawiska metapsychiczne są dla nas tylko jedną z własności materji, podobnie jak promieniotwórczość lub siła ciążenia. Stąd, gdybyśmy, jak przypuszczacie, kwestjonowali rzeczywistość zjawisk metapsychicznych, musielibyśmy, (choć niekoniecznie) zakwestjonować również i samo istnienie materji. Ale stąd do teologicznej wiary w nieśmiertelność duszy jeszcze b. daleko. A właściwie wcale stąd do niej dojścia niema. Bo jeżeli wiemy, że materja jest niezniszczalna, musi być również niezniszczalna i jej „duchowość", jako jedna z jej własności. A to nie znaczy, aby ta duchowość, jak chce teologja, była czemś niezależnem od materji („duch sobie ciało sobie") i aby ta suma naszej indywidualnej duchowości, stojącej w prostym i koniecznym stosunku do składu, własności i stopnia rozwoju naszego mózgu, do stanu naszego systemu nerwowego, do naszych odziedziczonych, wrodzonych skłonności, temperamentu itp. miała istnieć całkowicie i niezmiennie po naszej śmierci, t. j. poza naszym cielesnym ustrojem, którego była przejawem.

Z chwilą, gdy zmienią się chemiczno-fizyczne własności naszego mózgu, gdy zaniknie czuciowo-ruchowa działalność naszych nerwów, gdy zakrzepnie w żyłach krew, gdy zmartwieją mięśnie — cała nasza „indywidualność duchowa" zamrze raz na zawsze wraz z naszem ciałem, by wraz z cząsteczkami materji, wshodzącemi w skład naszego organizmu, ulegać dalszym przemianom chemiczno-fizycznym, a więc i biologicznym, w Naturze i żyć razem z nią wiecznie, lecz już nie jako „ja" odrębne, samoistne, samodzielne i świadome, a jako wszystko inne.

Nieśmiertelność zaś nasza, to nasze nieśmiertelne czyny, to nasze nieprzeciętne zasługi dla dobra rodzaju ludzkiego. „Człowiek — powiada Chłędowski — tem żyje w przyszłości, czem się zasłużył ogólnej kulturze". Wszystko inne, to złudzenie, to pożałowania godne samookłamywanie się. I z tem się trzeba pogodzić, jeżeli nie chce się być śmiesznym. „Ogół ludzki— powiada Anatol France — nie wiedząc, co robić z tem życiem, pragnie innego, któreby się nie kończyło". Czyż to nie głupota?

A teraz pytanie: czy ta naukowo-przyrodnicza świadomość naszego „końca" ma być powodem do rozpaczy, jak to utrzymują różni małoduszni

---

*) Zob. również wstępny artykuł w Nrze 1 „Wolnomyśliciela Polskiego" z r. ub.

sentymentaliści? Bynajmniej! Sama pewność tego, że tak jest i tak będzie, jest źródłem spokoju i „duchowej“ równowagi, gdy człowiek wierzący nigdy nie ma pewności, czy w dostatecznej mierze namodlił się, nawzdychał, naupokarzał, naupadlał, aby dostąpić zbawienia wiecznego w obu niebieskich instancjach: na sądzie szczegółowym (bez ciała, za którego pochowanie rodzina zmarłego zapłaciła księdzu odpowiednią kontrybucję) i ostatecznym (wraz z ciałem). Bo człowiek wyzwolony z iluzji „wiecznego indywidualnego trwania“ po śmierci i rządzący się rozumem, wie, że uczucie nadziei jest obawą, a obawa należy do uczuć życiowo złych, bo smutnych (Spinoza). Poczucie zaś swobody i niezależności — wszystko jedno, jakiej: materjalnej, czy moralnej, bo te rzeczy są dla nas identyczne — jest, bo musi być, uczuciem radosnem, a więc indywidualnie i społecznie korzystnem.

Wiemy, że są ludzie, potrzebujący nałogowo fikcji, żyjący wiecznie złudzeniami i krzepiący się nadzieją, „że kiedyś lepiej będzie“, bo inaczej życie ich byłoby nie do zniesienia. To ludzie biedni, nieszczęśliwi, słabi, wiecznie niepewni jutra, drżący o los własny i swoich najbliższych, — dlatego smutni, dlatego szukający ukojenia w haszyszu religijnej blagi, w modlitwie, w pokucie itp. rzeczach, niegodnych człowieka, — bo to są ludzie wydziedziczeni, ludzie żyjący w złych warunkach ekonomicznych, ludzie pokrzywdzeni, wiecznie marzący o szczęściu, którego nie mogąc się doczekać w tem życiu, radzi wierzą, że dostąpią go po śmierci. I wiemy, że są ludzie, którzy kosztem niedoli pierwszych mają dość lub za wiele, że właśnie dlatego ani fikcji, ani nadziei w tem życiu nie potrzebują i że t. zw. ich religijność, to albo komedja, albo nałóg, albo obawa przed utraceniem bogactw i majątków, które posiedli z krzywdą tamtych.

Stąd prosty wniosek, że należy tak życie urządzić, aby przez sprawiedliwy i równomierny podział dóbr materjalnych i kulturalnych stworzyć dla jak najszerszych mas takie warunki egzystencji któreby usunęły z ich życia konieczność nieustannego morfinizowania się nadzieją i stałego obracania się w chorobliwej atmosferze fikcji. Dlatego stoimy i opowiadamy się po stronie tych, którzy dążą do usunięcia krzywdy społecznej i do materjalnego i moralnego uszczęśliwienia ludzi. Czy tą drogą zażegnamy wszystkie niedole i cierpienia ludzkie? O ile chodzi o stronę społeczną — niewątpliwie tak. Albowiem wierzymy w to mocno, że przez podniesienie skali ogólnego dobrobytu, przez poszerzenie i pogłębienie oświaty publicznej opartej na ścisłej wiedzy i prawdach naukowych bez zakwasu biblijno-ewangelicznych domieszek, przez kult dla godności ludzkiej, złagodzimy cierpienia i troski ludzkie i powiększymy sumę zadowolenia i radości, czego obecny ustrój społeczny zapewnić masom nie może.

Dlatego przyjęliśmy jako ideał, jako nasze hasło życiowe etyczną zasadę największego z monistów świata, jednego z największych myślicieli i jednego z najszlachetniejszych charakterów ludzkich, Spinozy, który, gdyby był żył w czasach powstawania wielkich religji Wschodu, byłby niewątpliwie ubóstwiony, jak Budda, Konfucjusz lub Jezus. A zasada ta głosi: „Czyń dobrze i bądź wesoły!“ Usiłowanie czynienia dobrze czerpiemy z poczucia naszego społecznego obowiązku, a naszą radość i nasz stoicyzm — z uwolnienia się od teologicznej zmory „obawy i nadziei“, czyli z naszej duchowej wolności. Bo „człowiek wolny, czyli żyjący zgodnie z nakazami rozumu, nie powoduje się obawą śmierci, nie staje się łupem nadziei, nie działa nigdy w złym zamiarze, a pragnąc dla siebie dobra, pragnie go również dla innych“. (Spinoza „Etyka“).

Ale to jeszcze nie wszystko. Narazie niech Wam tyle wystarczy.

PRENUMERATA

„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“

WYNOSI: Rocznie — zł. 7.—, półrocznie — 3.50, Kwartalnie — 1.80.
Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Pańska 4.